№ 57. Warszawa, Niedziela 17 Lutego / 1 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 0 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie [illegible] rocznie rs. 12 (złp. [illegible]) [illegible] rs. 3 (złp. [illegible]). [illegible] z sa na [illegible] opłata co na [illegible] ro- [illegible] z dod [illegible] ro- cznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Heleny Ces. Wd.
Wschód słońca o g. 6 m. 47.—Zach. o g. 5 m. 39.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 3
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył wychodźcom Polskim przebywającym we Francji: Janowi *Turkułłowi*, Teofilowi *Pruszyńskiemu*, tudzież w Prussach Leonowi *Sawickiemu* i Henrykowi *Hallerowi*, powrócić do Królestwa na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja r. z.

Najjaśniejszy Pan w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym w Prussach wychodźcom Polskim: Antoniemu *Jezierskiemu*, Teofilowi *Ziołkowskiemu* i Franciszkowi *Basińskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego ukazu z dnia 15 (27) Maja 1856 roku.

— Wieczerze składkowe w *Nowéj Resursie*, które poprzednio dawane były w każdą *środę*, odtąd aż do wielkiéj nocy przenoszą się na *czwartek*. Osoby nie należące nawet do towarzystwa mogą być wprowadzane na te wieczerze przez jednego z członków.

Zarząd żeglugi parowéj. — Wczoraj o godzinie 2éj z południa, w sali posiedzeń zarządu żeglugi parowéj, w obec wspólników i zaproszonych do attentowania posiadaczów obligów, w Warszawie zamieszkałych, w myśl § 12 kontraktu wspólki, odbyło się sprawdzenie 28 obligów żeglugi parowéj, za summę rsr. 21,000, w części wykupionych w r. 1855, a w części wylosowanych dnia 17 (29) lutego 1856 roku i w ciągu tegoż roku z obiegu wycofanych; a nadto sprawdzenie i zniszczenie 372 kuponów marcowych 1856 roku, od takiejże liczby obligów, tudzież sprawdzenie 28 obligów Nr. 23, 24, 36, 38, 39, 41, 42, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 59, 199, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 243, 255 i 292, które z mocy § 12 ustawy wspólki, upoważniającego głównego administratora wspólki do cofania obligów z obiegu, czy to przez losowanie, czy też wprost przez wykupienie, — w roku 1856 wykupione zostały, za summę rsr. 21,000, przeznaczoną na amortyzację 1857 roku, w miejsce tyluż obligów mających się wylosować dnia 16 (28) lutego 1857 roku. Dla tego też losowanie obligów na dzień wczorajszy przypadające, miejsca nie miało.

Wypłata należytości za kupony marcowe 1857 roku, od obligów 5cio-procentowych lit. A. wspólki żeglugi parowéj, rozpocznie się w biórze zarządu żeglugi parowéj pod Nr. 1245*b* od dnia 18 lutego (2 marca) r. b. i odbywać się będzie codziennie od godziny 9éj zrana do 2éj z południa.

O czem zawiadamiając osoby interessowane, zarząd żeglugi parowéj ponawia wezwanie do posiadacza obligu Nr. 9 z 9ciu kuponami, wylosowanego dnia 17 (29) lutego 1856 roku, jak również do posiadaczy ubiegłych kuponów od obligów Nr. 8, 180 i 313, aby z tymże obligiem i z rzeczonemi kuponami, dla wymiany na gotowiznę, do zarządu żeglugi parowéj przybyli.

Zarazem nadmienia się, że z obligów 5cio-procentowych lit. A. wypuszczonych w r. 1854 przez wspólkę żeglugi parowéj w obieg, w ilości sztuk 376, za summę rsr. 282,000, wykupiono już i wycofano z obiegu:

a) za rok	1855	sztuk	28	za rsr.	21,000
b) „	1856	„	28	„	21,000
c) „	1857	„	28	„	21,000
Razem		sztuk	84	za rsr.	63,000

Że zatem pozostało jeszcze w obiegu obligów 292, za summę rsr. 219,000.

Przegląd Tygodniowy.

Podwójny rodzaj umartwienia. — Obrachowanie statystyczne przedmiotów mody. — Nowy sposób wytłumaczenia proroctwa. — Rywalizacja Euterpy i akrobatów. — Sen letargiczny po nabalsamowaniu. — Tłumaczenie Szekspira. — Hymny p. Laskarysa. — Morderstwo. — Jeszcze słówko o karnawale.

W obecnéj porze daleko łatwiéj i śmieléj mam pisać Przegląd tygodniowy niż kiedykolwiek. Jest to pora umartwień i prywacji, każdy z nas czuje się w obowiązku wywiązać się o ile siły dozwolą z téj chrześcijańskiéj powinności.

Więc wiadomem jest, bo wszyscy dziennikarze to powtarzają, że dla nas umartwieniem pisać sprawozdania, na które często nam braknie przedmiotów a częściéj jeszcze dowcipu. Tedy ja zabierając się do przeglądu tygodniowego dopełniam mojéj postnéj powinności, a tuszę iż wy czytelnicy wywiążecie się ze swojéj i przeczytacie to co napiszę od deski do deski. Wiem że nieraz to uważacie za obowiązek i poświęcenie, że czytacie, bo trzeba bydź sumiennym, bo się zresztą zapłaciło cztery złote lub rubla prenumeraty, więc nie można żeby się pieniądze marnowały i trzeba za nie odczytać co wypada; ale uważajcie że teraz nie będzie to już tyle dla was obowiązkiem sumienia, umową kontraktową, ale karą, ale umartwieniem za wszystkie wasze zbytki karnawałowe, których teraz żałujecie..... że się dłużéj nie przeciągnęły. Mam więc prawo cztery razy być nudniejszym niż zwykle, obsypywać was najrozwleklejszemi peroramì, powtarzać przestarzałe dowcipy, przytaczać nowiny czasów Zygmuntowskich sięgające, a wy nie macie prawa ani obruszać się na to, ani sarkać, ani żalić się. Wy musicie połknąć strawę jaką wam podam chociażby najniesmaczniejszą, bo to nie czas dogadzać sobie ani wyszukiwać tego coby nam się najlepiéj podobało.

Wiem naprzykład że nie każdemu a przynajmniéj nie każdéj z was przypada do smaku ciągle prawie powtarzająca się piosnka o strojach i zbytkach. Teraz nie pora wyrzekać gdy wielu z nas tak obrachowało swoje fundusze na karnawał, że obecnie połowa przynajmniéj Warszawy jest w najzupełniejszem bankructwie. Łatwaby rada była na to gdyby u nas tak lekko było zarobić pieniądze jak się lekko tracą. Ale Warszawa nie posiada tych tysiącznych środków w jakie obfitują inne miasta

---

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Przed oknami urządziłem jeden ogródek z kwiatami, za domkiem drugi, gdzie było już kilka drzew owocowych i część gruntu pod warzywa. Koniec lasu dotykał tego ogrodu, dając zabudowaniom moim pozór chaty leśniczego. Z okien za to, patrzę na zielony równiutki wał ochraniający od wylewów brzegi Wisły, patrzę na wdzięczne doliny i umajone kępami lasów galicyjskie strony, patrzę na wstążkę białéj rzeki, i piękne mleczno-szare, obłoczyste wierzchołki Tatrów.

A proszę no zajrzyć do wnętrza méj chaty! Sień duża, z wyrównaną ziemią, oświecona nowem oknem, — to moja pracownia. Na około po ścianach, wiszą różne gospodarskie i rzemieślnicze narzędzia; w jednym kącie stół wązki, niby warsztat stolarski, przy nim ciesielska kobylica, kilka żerdzi, kilkanaście obrobionych już desek, i złożona podrywka na ryby.

Wprost drzwi ze dworu mała kuchenka, na lewo mieszkalny apartament składający się z jednéj wybielonéj izby, i sąsiedniéj z nią komory. Z sieni na prawo, małe drzwiczki prowadzą na dziedzińczyk, w którym mieszczą się dwie stajnie, chruściana stodółka i także kurnik; wszystko to ogrodzone, z kapiastemi wrotami, i maleńką obok furteczką.

Aż mi się serce raduje, kiedy spoglądam na to wszystko i wspomnę, ile mię kosztowało pracy rąk własnych, zgryzot i niepokojów. W méj chacie czuję się że jestem, mam wolę, mam cel i owoce méj pracy... Wszędzie bardzo ubogo, ale miło i schludnie; zasmakowałem w tem nowem życiu, o lepszem nie mam czasu pomyśleć, o przeszłem nie chcę wspominać. Przyjąłem chłopaka sierotę, właśnie syna gospodarzy którzy w téj chałupie na cholerę pomarli; ma lat 14, żywy, sprytny, może leniwy trochę, alež do pracy każdego wciągnąć można... Mylę się, i to rzecz nie łatwa, czego najoczywistszym dowodem Emilek. — Mieszka on wprawdzie ze mną, ale tak, jakby go nie było. Z początku pamiętam, wziął się aż za gorliwie do roboty, i dla tego we dwa dni ustał. Mówi, że jego siły nie po temu, że się nudzi, że choruje z używania prostych pokarmów; namawia mię żeby mu fuzję kupić, psy gończe i charty trzymać, że koń mój do wierzchowéj jazdy bez siodła niezdatny... słowem śpi do jedenastéj z rana, i włóczy się z kąta w kąt ziewając, aby tylko zepchnąć dzień Boży. A jeżeli weźmie się do jakiéj roboty, to chyba aby mi tylko psuć narzędzia i materjały.

Wypiwszy swoje mleko, jeżeli tylko pogoda służy, idzie z wędką na ryby; tam siedzi do obiadu, i przynosi kilka drobnych kiełbików lub płotek, które ja pokryjomu wyrzucam. — Po obiedzie, pali fajkę za fajką, ziewa straszliwie, lub znowu wychodzi do sąsiedniéj wioski, gdzie poznajomił się z księdzem wikarjuszem, któremu spija herbatę i tytuń wypala. Serce mię boli nieraz, gdy pomyślę jakie to szkody człowiekowi przynosi złe wychowanie. Doprawdy, może i nie bardzobym się smucił, gdyby sobie poszedł gdzie z Bogiem. Na moje małe gospodarstwo, jest on porządną pla-

Europy, a może i lepiéj jéj z tém, tutaj majątków trzeba się dorabiać powoli, a te co istnieją zliczyć prawie można na palcach. Nie ma u nas ani jednej nawet wyłącznéj klassy, któraby położeniem swojém finansowem usprawiedliwiła ów pochop do wydatków działający na nas epidemicznie z zachodu. Nawet wielcy właściciele ziemscy, ów punkt kulminacyjny, koło którego jakby sądzić można gromadzić by się winna największa liczba stałego dochodu, nie stoją w tak błogim stanie w porównaniu do lat dawniejszych, żeby wolno im było w kilkanaścioro mnożyć koszta utrzymania jak się to obecni e dzieje. Niemówimy o bankierach, kapitalistach, bo u tych ostentacja jest konieczną i należy prawie do ich sposobu do życia, ale kupcy nie są zamożniejszymi niż kiedyś, pensje urzędników pozostały też same co w dawniejszych latach, a wszelkiego rodzaju fabrykantów i procederzystów, wzrosły wprawdzie dochody ale i ciężary powiększyły się stosunkowo.

Tymczasem w przyjęciu, — w strojach, urządzeniu lokalu i życia, ogromną widzimy różnicę, nawet już od zeszłego roku. Trudno sądzić, ażeby towarzystwo miejskie, składało się z samych magnatów, a jednak z pozorów tak by się wydawać mogło. Daleko już od nas owe skromne karnawałowe zebrania o herbacie i przekąskach, na których suknia jedwabna była rzadkością, a koronki niezwyczajnym widowiskiem.

Teraz wszędzie występuje sarnia i bażancia arystokracja, lody, cukry, wina, służba w białych krawatach, tace ciast, torty et consortes. Jeżeliś sobie utworzył jakie kółko towarzyskie, to z wielkiem twojem zdziwieniem przekonywasz się w karnawał, że przez cały rok żyłeś z książętami niewiedząc o tem. Jeden albo dwa wieczory tańcujące nieraz pochłaniają większą połowę całorocznego dochodu, i jakiemiż potem smutnemi codziennemi prywacjami, jakiemiż ofiarami z losu rodziny, przyszłości, a nawet dobrego imienia, opłaca się ten szychowy blask jednéj chwili?

A tualety damskie! Policzcie ile kosztuje najskromniejsza. Kwiaty paryzkie to rzecz konieczna, bo innych ani podobieństwo wziąść na głowę, a cena kwiatów paryzkich, które zaledwie na dwa wieczory wystarczą, wynosi pół miesięcznéj pensji, udzielanéj zwykle sekretarzom i rachmistrzom po biórach. Gorset nowomodny, to obiad na sześć osób przez dziesięć dni, suknia z ciężkiéj materji, a teraz takie najwięcéj w modzie, wynosi tyle ile kwartalne komorne dla całéj rodziny, a krynoliny, klatki fiszbinowe i wszelkie inne wymysły służące do ranienia nóg tancerzom, zebrane z jednego wieczora, mogłyby za cenę jaką kosztują wyżywić cały pułk wojska linjowego przez miesiąc.

Nie mówię już o koronkach i innych przydatkach, bo one nieraz krescencję sporéj wsi pochłonąć są w stanie.

Czyżby nie należało się lękać żeby ten coraz szumniejszy karnawał, nie wyrodził postu, ale dłuższego, surowszego niżeli ten siedmiotygodniowy który zaczynamy obecnie. Czyż nasi nowocześni Baltazarowie tak są zaślepieni, iż nie widzą zgubnych napisów, jakie im zakreśliła już na ucztowych salach, ręka Palestyńskich lichwiarzy. Bo jeśli zechcą wytłumaczenia tych znanych wyrazów „Mane, Thecel, Phares,“ to ja im je łatwo wytłumaczę. *Mane* we wschodniéj zwięzłości swojéj zawierającéj kilka wyrazów w jednym znaczy „jeżeli będziecie tak dłużéj zbytkowali,“ *thecel* „to wam lichwiarze zabiorą resztę dobytku“ *phares* „a dzieci i żony wasze przejdą na żebraninę.“

Teraz ponieważ następuje post, t. j. czas rozmyślań, radziłbym rozważyć trochę powyższe proroctwo.

Pomimo ciągłego zabudowywania się i ozdabiania Warszawy, zauważyliśmy że brak tu jednego budynku. Wartoby u nas wystawić budę jaką na pomieszczenie wszelkiego rodzaju akrobatów, sztukmistrzów, linoskoków, którzy z braku miejsca umyślnie na ten cel wyznaczonego, zmuszeni są przedstawienia swoje dawać w wielkim teatrze, i dokazywać tam swoje łamane sztuki. Gdyby taka buda istniała, publiczność przyzwyczajona udawać się wieczorem do wielkiego teatru, dla usłyszenia Żydówki, albo już w najgorszym razie dla ujrzenia jakiego wystawnego baletu, nie miałaby zawodu, widząc miast pana Dobrskiego i Troschla, dzieci co naśladują małpy. Przynajmniéj w zeszłym roku, podobnego rodzaju artyści, mieli specjalnie oznaczoną sobie dzielnicę na Czystem, a teraz niewiadomo z jakich powodów przyszło im do głowy, występować do konkurencji z Halevym, Donizettim i Verdim.

W tych dniach zmarł w Augustowskiem pewien jegomość, który w testamencie swoim, po rozdzieleniu majątku pomiędzy krewnych, i oznaczeniu rozmaitych legatów, następujący zamieścił dodatek:

„Ponieważ przekonany jestem o skłonności we mnie do snu letargicznego (?) a wiadomo wszystkim, że podobny sen bardzo łatwo nawet przez ludzi fachowych, za śmierć wziętym być może, przeto polecam moim synowcom, żeby się ściśle zastosowali do następującego rozporządzenia: Ciało moje po nastąpionéj śmierci, ma być przez ośm dni przechowane na miejscu bez pogrzebu, i urządzony ma być dozór z osoby, która przez ten przeciąg czasu dniem i nocą ma przy moich zwłokach zostawać. Po upłynieniu dni ośmiu, ciało moje oddane zostanie w ręce doktorów, którzy je nabalsamują podług zwykle w takich razach używanéj manipulacji. Po nabalsamowaniu przez drugie ośm dni, zwłoki moje mają jeszcze zostawać pod dozorem, i dopiero po upływie tego czasu, wolno je będzie pochować, bywały bowiem przypadki, iż sen letargiczny trwał nieraz przez dwa tygodnie i dłużéj!“

O ile nam wiadomo synowcowie zmarłego, ściśle mają się zastosować do tego rozporządzenia i ciekawiśmy niezmiernie rezultatu, nader ważnem bowiem to może być odkryciem dla nauki, jeżeli po nabalsamowaniu, testator potrafi rozbudzić się ze snu letargicznego. Dowodziłoby to bowiem, iż żołądek, płuca i inne tego rodzaju nieużytki, które przy balsamowaniu zwłok odrzucają się na bok, najzupełniéj w niczem nie są potrzebnemi do odbywania zwykłych funkcji żywotnych.

Z nowin literackich możemy wam donieść, iż wyjdzie wkrótce z druku tłumaczenie dramatów Szekspira przez p. Jana Komierowskiego. O tłumaczeniu tem, znawcy którzy je w rękopiśmie czytali, bardzo przychylnie się wyrażają.

Pan Łaskarys pochlebnie już znany publiczności, przygotował do druku nowy zbiorek poezji pod tytułem „Hymny.“ Udzielamy z nich czytelnikom następujący wyjątek:

HYMN DZIĘKCZYNNY.

Dzięki! dzięki! Ojcze Panie!
Wieczne dzięki Ci,
Żeś dał świętych prawd poznanie
Żeś obiecał zmartwychwstanie
Przyrzekł wieczność mi!
Za zmazane na chrzcie winy,
Twego Syna krwią,
Za wzór boski, wzór jedyny
Za wskazane wzorem czyny
Przyjm podziękę mą.
Za tę moich ojców wiarę
Dziękczynienie szlę,
Za podania nasze stare,
Za zesłane ciernie, karę,
I za krzyże me.

*
* *

Bo ja kocham nasze niwy,
Naszą szarą błoń,
Niskich sosen ciemne grzywy,
Nasz dąb stary, mszysty, krzywy,

---

gą; darmozjada w wiejskiéj chałupie czuć bardzo. Ale powiedzieć mu tego nie mogę, bo sam go namówiłem, i mam niejaką słabość do niego.

Dobra Maciejowa wynalazła mi kucharkę; jest to stara i niezle głucha wyrobnica, która za życie i przyodziewek, zgodziła się gospodarować mi w chacie. Uczciwa to kobieta, staranna, pracowita, tylko bieda że głucha i że nieustannie gada do siebie saméj, lub do każdego sprzętu jaki ma pod ręką. Gotuje obiad, to zaraz do garnków zaczyna przemowę: „no, a trzymajże się prosto pękaczu jakiś, staniesz ty dobrze, nie? A jak się to pali to drewno, ażeby cię, tylko mu dmuchaj, widzisz go, złośnik“ i t. p.

Macieja cieszy bardzo, że ja tak prędko oswoiłem się z tem życiem i dałem sobie radę. Powiada, że panicz to wszystkiem być może, i chłopem i babą. Po części ma rację, bo ja sam wydziwić się nie mogę, jak i kiedy, przyszedłem do oszczędności i przezorności. Wszędzie zajrzę, wszędzie muszę co poprawić, zadysponować, a to z taką cierpliwością i wytrwaniem, że nieraz zdaje mi się, na gospodarza tylko musiałem się urodzić.

Nie darmo téż staremu przyjacielowi memu tak dobrze jest na wsi, i do najbogatszych kolonistów go liczą, bo otóż dowiedziałem się że to stary wiarus, a zatem człek dobrze wypróbowany na świecie. Raz w niedzielę wziąłem się do czytania: bibljoteka moja składa się z kilkunastu książek, które już po sześć razy czytałem, więc i wtedy otworzywszy sobie życie Napoleona, oglądałem ryciny. Maciéj wszedł na to jak zwykle uśmiechnięty, wyjmując fajeczkę i mówiąc:

— Niech będzie pochwalony!

Usiadł na ławce koło komina, i zaczęliśmy gawędkę: Od tego do tego, przyszło na Napoleona; więc pokazałem staremu jego portret umieszczony na początku dzieła.

— Znam ja go znam, mój paniczu! — odezwał się z westchnieniem.

— No, a to skąd?

— Przecie się pod nim służyło cztery lata paniczu.

— Nie może być?!

— A tak, tak; panicz myślał że stary Maciéj to ze swéj chałupy na świat nie wyglądał; ale za młodu człek był gorączka, krew paliła...

— I kiedyż to było?...

— Eh proszę panicza, kiéj to nie pamiętam; ino wiem że służyłem wtedy u grafini o cztery mile ztąd, i posłali mię z furami do Warszawy... A jak na to, gadali ludzie że jest wojna, i w Warszawie Napolion. Jest ta jakiś plac duży, kamienice do okoluśka, i tam naród leciał i leciał, bo to pono sam cysarz mustrował swoich. Polazłem i ja za nimi, i jakem się zaczął przeciskać, rozpychać, tom się dostał do samego placu. Widzę, stoi tyla starszych na koniach, a jakiś malutki w sieraczkowéj kapocie przed nimi. On się ruszy, to i oni za nim; on stoi, to i oni stoją; a miał siwego, nie dużego ale szwarnego konia, i kapelusz tak na poprzek.

Jak téż zaczęły iść koło niego wojska, to szły i szły, to szły i szły ze 4 godziny. On stał równiuśko, jakby go kto zakopał w ziemię; a tu piechota, a tu na koniach, i wszyćko to w złocistych ubraniach, krzycało coś, jak koło niego przechodziło, bo wtedy ja tam nic nie rozumiałem; on się kłaniał, patrzał.

Jednym razem, jak się cysarz nie kopnie

Naszych jezior toń,
I słomiany dach nad chatą,
Młodych pszczółek rój,
I niedługie nasze lato,
I użętek nasz ze stratą,
I czarny chleb mój,
Nasze grody i kurhany,
Smętną ludu pieśń.
Nasz lud szorstki, lecz kochany,
Sercem duszą niezbrukany,
Choć porosły w pleśń...

Donoszą nam z kontraktów Kijowskich o przerażającym wypadku. Jest to dramat familijny z tak straszliwemi szczegółami że wstręt nam powtórzyć je nawet. Syn targnął się na życie własnego ojca, i dopiero nadbiegli sąsiedzi przeszkodzili na wpół dokonanemu morderstwu. Nazwisk nie podajemy, chociaż wiadome już są one ogólnie z listów prywatnych. Zbrodnię taką, która na szczęście w przykładnem rodzinnem pożyciu ziomków naszych, jedynym jest prawie wyjątkiem, przypisać tylko należy pomieszaniu zmysłów, i zdaje się że taka była przyczyna popełnionego morderstwa, a przynajmniéj osoby dobrze zawiadomione potwierdzają to przypuszczenie.

Trudno już zajmować was ubiegłym karnawałem, który przy szybko płynącem życiu naszem wydaje się odległą przeszłością. Nie mogę się jednak oprzeć pokusie przytoczenia dowcipnego zdania wydanego o wieczorze u hr. Augustów Potockich, przez jednego z ugoszczonych na téj zabawie. W pewnem towarzystwie nazajutrz po wieczorze, chwalono świetność przyjęcia, ożywienie zabawy, a mianowicie obfitość i przepych wszelkich przyborów, sprzętów, służby i t. d. w które jak wiadomo dom hr. Augustów Potockich bardzo jest zasobny.

— Prawda to wszystko odezwał się jeden z obecnych, ale i to pewno, że na taki bal rok cały trzeba czekać, bo hr. Aug. Potoccy zaledwie jeden taki wieczór na rok wydają.

— Masz pan słuszność, odpowiedział mu ktoś, ale ja znajduję iż ażeby módz wydać bal podobnego rodzaju, nie rok ale 300 lat czekać trzeba.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 26 Lutego. *Siecle* z powodu artykułu o teraźniejszych posiedzeniach Ciała prawodawczego otrzymał powtórne napomnienie. Dzisiejszy *Moniteur* zaprzecza stanowczo pogłoskom jakie krążą w przedmiocie zamierzonych zmian w systemie wychowania publicznego.

Wczoraj wieczorem renta 3% płaconą była na bulwarze po 70,12½. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

— Telegraficzna depesza z Londynu 23 b. m. donosi:

Morning Post zapewnia że senat w Washington wydał decyzję pomyślną dla traktatu Clarendon-Dallas i że wszystkie inne wiadomości są nieuzasadnione. Ale nadeszła świeżo poczta z New-York 9 listopada, potwierdza odrzucenie traktatu przez senat Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański żądać będzie od Anglji zmodyfikowania jeszcze tego traktatu. (Że ratyfikacja tego traktatu tyczącego się Ameryki środkowéj została przez senat odmówioną, nie zdaje się ulegać wątpliwości, dla tego słowa *Morning Post* mogą mieć tylko takie znaczenie, że to tymczasowe odrzucenie, zostawia ten traktat decyzji przyszłego rządu prezydenta Buchanan, który uważany jest za przychylnego temu traktatowi). (*Neue Preussische Zeitung*).

— Piszą z New-York 10 lutego do *Timesa:*

Obawa którą już dawno wyraziliśmy, że senat nie zatwierdzi traktatu Dallas-Clarendon, sprawdziła się. Na posiedzeniu 6 b. m., Izba ta większością 33 głosów przeciw 8, odesłała ten traktat do komitetu spraw zagranicznych aby w nim wprowadził stosowne modyfikacje, czyli innemi słowami, odrzuciła go.

Wiadomość ta przyjęta będzie z żalem w Anglji, gdzie sądzono bezwątpienia, że interesa o których mowa w tym traktacie, zostały już ostatecznie uregulowane. Należy tu dobrze zrozumieć, że odrzucenie to traktatu nie jest faktem administracyjnym. Senat który stanowi ważną nader gałęź służby wykonawczéj i który jest zarazem ciałem prawodawczem, ma władzę zatwierdzania lub odrzucania wszelkich traktatów zawieranych z państwami obcemi i w obecnym razie uznał za stosowne obalić a przynajmniéj wstrzymać dzieło rządu.

Oba rządy zarówno postawione są nateraz w szachu i będą musiały roztrząsać na nowo treść traktatu i starać się jeśli można usunąć zarzuty czynione przez senat.

Na nieszczęście oppozycja nie ze wszystkiem oparta jest na brzmieniu traktatu. Senat Stanów Zjednoczonych jest ciałem bardzo znakomitem, bardzo potężnem, ale nie jest wolnym od wpływu ducha stronniczego. Wielu z jego członków są raczéj teoretykami politycznemi niż mężami stanu, i nie mogą zdecydować się na utracenie nagle znacznéj części środków oponowania, przystając na ostateczne załatwienie wielkiéj liczby nieporozumień z Anglją.

O ile o tem sądzić można, odrzucenie traktatu przez senat nie jest dobrze widzianem przez opinję publiczną i sprawi niezawodnie bardzo niekorzystne wrażenie w wielkich miastach handlowych stanów wschodnich. Z tego powodu za śmiałem byłoby twierdzić, że traktat zupełnie już jest zgubiony.

Oto zarzuty jakie podobno senat czyni temu traktatowi: że on ogłasza protekcję Anglji nad Ameryką środkową w sposobie wyraźniejszym jeszcze niż traktat Clayton-Bulwer, że on potwierdza »pewne przywłaszczenia angielskie« w Ameryce środkowéj, dotychczas nieprzyzwolone i wprowadza Amerykę w zawikłane przymierze niezgodne z doktryną Monroe, która potępia wszelkie przymierza z obcemi narodami w sprawach stałego lądu wschodniego.

Prócz tego kwestja ta została zawikłaną przez traktat zawarty między Anglją i Honduras, bo chociaż ten traktat nie został złożony na stole Izby, zdaje się jednak że znacznie wpłynął na rezultat rozpraw; senat istotnie obawiał się że przyjmując traktat pana Dallas, może uświęcić inny jaki układ mający na celu ograniczenie rozszerzenia niewolnictwa i według wszelkiego prawdopodobieństwa, to było prawdziwym kamieniem o który się ta sprawa rozbiła.

Wszelki środek na którym niezawisłe stany Ameryki środkowéj mogą się opierać aby się zasłonić przeciw rozszerzaniu się niewolnictwa, żywo niepokoi tutejszych obrońców niewolnictwa, szczególniéj jeśli nie mogą przeciw niemu opponować, a w obecnym razie najdotkliwszém było to, że to właśnie Anglja zadała cios w tym kierunku.

Wiadomo jest że panująca opinja w Ameryce północnéj, nie chce pozwolić żeby niewolnictwo rozciągnęło się w krajach zbliżających się ku północy. Na północy niewolnictwo nie ma już sympatji, ale za to południe nie chce pozwolić żeby jakiekolwiek traktaty przeszkadzały rozwijaniu się u nich téj instytucji. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 25 Lutego. Przy głosowaniu w Izbie niższéj względem wniosku pana Bentinck żądającego aby rozprawy nad zmniejszeniem wydatków odroczone zostały do czasu roztrząsania pojedynczych budżetów, pp. Roebuck i Spooner głosowali z mniejszością. Za wnioskiem pana Disraeli także odrzuconym przez Izbę, głosowali Cobden, Gladstone i sir J. Graham.

— W miejsce mianowanego posłem angielskim w Washington, lorda Napier, pan Charles Alison, dotychczasowy sekretarz wschodnich języków w poselstwie angielskiém w Konstantynopolu, mianowany został pierwszym sekretarzem poselstwa tamże. Pan Alison od lat 20 pracuje w zawodzie dyplomatycznym, mianowicie na wschodzie; obeznany jest dokładnie z językami: tureckim, perskim, arabskim i greckim, i uchodzi za zdolnego w prowadzeniu interesów.

— Dzisiejsza *London Gazette* ogłasza nazwiska wojskowych wszystkich stopni, którzy z powodu odznaczenia się w wojnie krymskiéj otrzymali krzyż Wiktorji.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższéj, hrabia Derby przedstawił zapowiedzianą przez siebie rezolucję, w któréj Izba wyraża ubolewanie nad wybuchem wojny w Chinach, dodając, że domaganie się przypuszczenia anglików do Kantonu i innych miast w Chinach było niestosowne do czasu i okoliczuości i że nieprzyjacielskie kroki

---

w ulicę, to ino iskry się z kamieni posypały, a wszyćko za nim, za nim, chet poleciało. Widzi panicz ja byłem wtedy młody, i straśnie mi się to podobało; jakem przyszedł do swoich i zaczął im to rozpowiadać, oni się dziwili i żałowali, a na drugi dzień, trzech nas parobków uciekło i przystało do wojska.

— I w którymże pułku Maciéj służył?

— Zrazu to w legrach pieszych, potem w ułanach, a w końcu już w gwandryi hantalaryi.

Od tego więc czasu, miałem przyjemną zawsze pogadankę ze starym wiarusem. Rozpowiadał mi różne anegdotki z życia wojskowego, różne przygody z wojen 9-go i 12-go roku, które choć z przekręconemi nazwiskami i właściwem sobie zapatrywaniem się na ten przedmiot, miały wiele życia, wiele szczegółów poważnym historykom nieznanych. Zawszem się zbierał ponotować to wszystko, lecz nie wiem czy przyjdzie kiedy do tego. Naprzykład opowiadał mi jak przystawszy do wojska, coś trzeciego dnia, postawili go na pikiecie z drugim takim samym rekrutem, przy moście. — Dali nam, powiada karabiny, pokazali jak się strzela, ale gdzie tam człek mógł odrazu to wszystko spamiętać...

— Staliśmy i stali patrząc czy jakiego podjazdu nie widać. Już trochę i świtać zaczęło, myśwa gadali po cichu, bo choć tamten stał z drugiéj strony mostu, to czasem przyszedł do mnie. Aż tu jednym razem, pokazuje się z górki jakiś wojskowy na koniu.

Janek woła do mnie: „widzis!“ A ja mówię: „brońwa się.“ I zaraz do owego karabina... Musiał to być jaki starszy i nie bardzo się strachał, bo choćwa celowali gracko do niego, to on jechał sobie prosto i trzymał przy oku malutką trąbeczkę.

— Eh, bo rypnę! — gada Janek. — A ja mówię: poczekaj niech jeszcze lepiéj podjedzie. Ale kaj mu ta było czekać; przysadza się i przysadza, ja łap go za rękę. — Nie, nie, walnę, gada i mierzy, i podchodzi, a strzału jakoś nie widać... Jak mi potem opowiadał, to widzi panicz jemu się zdało, że skoro nabój tak naprzód leci, to i on cyngiel z podspodu, naprzód popychał... Cekam i cekam tego strzału, a starsy co raz to bliżéj podjeżdża; widzi beskurcja jak się zmierzawa, ale ani pyta, ino się kręci z koniem, ino patrzy przez ową trąbkę...

— No wal teraz! — krzyknę.

— Zaraz — mówi i pcha ów cyngiel. — A w tem jak się nie zwróci ze strachem do mnie, jak nie zawoła: — Strzelajcie Macieju, bo mnie się kurcaba złamała! — to ja nie wiele myśląc chlast za cyngiel, i paf! — a mój starsy w nogi, aż się zakurzyło po nim... Widzi panicz — mówił mi śmiejąc się stary sąsiad. — Janek dla tego tak uciekł, bo nie mogąc wystrzelić, pchał cyngiel naprzód, a że był chłop krzepki, to i ułamał.

— I cóż, nie wrócił ten starszy?

— O, już nie wrócił; ino nasi przylecieli zaraz, i jakeśwa wszystko rozgadali, to nasz kapitan tak się uśmiał z owéj kurczaby Janka, że potem ile razy na niego zawołał, to nie inacéj jak: „pójdźno tu, ty „kurczabo!...“

* * *

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

przedsięwzięte przeciw Kantonowi niczem nie są usprawiedliwione. Do głosowania nie przyszło i dalsze rozprawy odłożono do przyszłego czwartku.

W Izbie niższéj sir J. Walmsley proponował wyznaczenie komissji któraby roztrząsała jak dalece może być pożądanem zmodyfikowanie przepisów prawa wyborczego. Wniosek ten po krótkich rozprawach został większością 190 głosów przeciw 73 odrzucony. Lord John Russell zapowiedział, że przedstawi wniosek żeby cło od herbaty zostało na lata następujące zniżone na 1 szyl. 4 pen. od funta, a na rok 1860 na 1 szyl. od funta.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 24 Lutego. Interesa szły dziś nieco oziębléj. Wielu spekulantów nie przyszło na giełdę i przedający korzystając z tego, wywierali na kursa nacisk tém łatwiejszy, że było wiele interessów do zrealizowania. Renta 3% która wczoraj stanęła na 70,35, dziś spadła w końcu na 70,05 to jest o 30 c. niżéj.

— Jeden z dzienników bruxelskich wprowadził w błąd znaczną liczbę czytelników ogłoszeniem zupełnego zakończenia nieporozumień między Anglją i Persją. Tyle tylko można powiedzieć w tym przedmiocie, że nieporozumienie to jest na dobréj drodze. Obecność pułkownika Ouseley, przyłożyła się jak się zdaje do pomyślnego postępu téj sprawy i ma on osobiście powieść do Londynu projekt traktatu. Za parę dni zapewnie lord Palmerston doniesie parlamentowi o ostatecznem przyjęciu tego projektu. Mylnie zatém doniesiono że odpowiedź gabinetu angielskiego już nadeszła, bo właśnie dopiero po nią posłano

Co do warunków, są one takiemi jakie podawaliśmy dawniéj. Okupacja angielska w dwóch punktach, mianowicie Karrak i Buszyr z prawem założenia magazynów węgli, na co mają być ustąpione grunta na brzegu perskim. Opuszczenie Heratu przez persów, opuszczenie Bender Abuszyr przez anglików i zaniechanie wszelkiego mięszania się w sprawy wewnętrzne państwa perskiego i t. d. Możemy dodać, że wdanie się Cesarza francuzkiego było skrytą, ale bardzo czynną sprężyną całych tych negocjacji.

Dwa statki angielskie które opuściły Bujukdere, nie udały się do Malty, ale do Pireus, dla zabrania stojącego tam wojska angielskiego. Co do ewakuacji francuzkiéj, wiadomo że w dniu 16 lutego dwie fregaty z trzema statkami transportowemi wiozące wojsko francuzkie z Grecji, zatrzymały się w Messynie dla nabrania węgli. Jutro spodziewane są w Tulonie.

W sprawie Neuszatelu ciągle jakieś zawikłania i trudności. Mówiono już o pewnych protestacjach stanowczo utrzymywanych przez Prussy; z drugiéj strony Szwajcarja zdaje się być zdecydowaną nie zezwolić na nic takiego coby mogło nadać charakter rzeczywistości tytułowi księcia Neuszatelu i Valengin, który król pruski chce zatrzymać. Tytuły te Szwajcarja chce mu zostawić ale tylko z charakterem honorowym. Jednakże powszechnie utrzymują że od dwóch lub trzech dni kwestja ta przedstawia się w pozorach nieco korzystniejszych.

— Wczoraj był bal w Tuileries nieco mniéj liczny niż poprzedzające. Kotyljon w którym Cesarz i Cesarzowa mieli udział, przedłużył się do godziny 4téj z rana. Feruk-Chan i członkowie jego poselstwa znajdowali się na téj zabawie. Dziś wieczorem bal familijny u księżnéj Matyldy, będzie tam dużo świetnych kostjumów, które wystąpiły na balu u hr. Walewskich.

Dziś z rana Cesarz i Cesarzowa przyjmowali w Tuileries przywódców orszaku tuczonego wołu i długo rozmawiali z panami Adeline i Dutrons, dwoma najznakomitszemi hodownikami, których woły już od kilku lat znajdują pierwszeństwo przed innemi.

Polityka próżnuje obecnie tak w ciele prawodawczem jak i gdzie indziéj; spoczywa ona i przypatruje się ostatnim uroczystościom karnawałowym. Ale tymczasem przypuszczenia i pogłoski nie ustają. Między deputowanemi i w sferze interessów mówią że podatki od papierów publicznych zostaną zapewnie cofnięte. Sądzimy że twierdzenie to zadaleko się posuwa, ale te pogłoski potwierdzają przynajmniéj wszelkie trudności jakie ten projekt spotyka. Jeśliby istotnie zdecydowano się zaniechać go, wypadnie zastąpić go przez opłaty konsumcyjne. Mówią że podatek od soli ma a przynajmniéj może zostać przywróconym. Nie wierzymy temu, ale to pewna że rząd jest w kłopocie co do ułożenia zapowiedzianych podatków.

— Zapewniają że książe Daniel Czarnogórski spodziewany jest wkrótce w Paryżu.

— Ataki dzienników austrjackich przeciw gabinetowi francuzkiemu nieustają, z powodu artykułu *Monitora* o połączeniu Księztw Naddunajskich. Te gwałtowne ataki nie zmienią stanu rzeczy a chociaż hrabia Buol *fa l'amore all'Inghilterra* jak się wyraził dyrektor prassy urzędowéj w Medjolanie, mamy powód sądzić że Austrja wkrótce z żalem przekona się że niesłusznie liczyła na pomoc jakiéj spodziewa się, od lorda Palmerston, i dowie się jeśli jeszcze o tém nie wie; że ideje angielskie zmieniły się zupełnie na korzyść połączenia Księztw i zbliżyły się do francuzkich.

— Mówią tu ale nie możemy ręczyć za pewność téj pogłoski, o memorjale pruskim w przedmiocie Neuszatelu, w którym Prussy przedstawiają Europie usprawiedliwienie opóźnienia zaszłego w załatwieniu téj kwestji.

— W téj chwili w ministerstwie robót publicznych znajduje się trzydzieści ośm żądań przywilejów na rozmaite koleje żelazne. Najważniejszym jest projekt kolei z Tours do Sables d'Olonne, mającéj przechodzić przez całą Wandeję, a zatém obejmującéj 250 kilometrów. (*Indep. Belge.*)

— W braku nowin świeższych i interessujących, oto niektóre szczegóły tyczące się nie nowego faktu, ale który sprawił wielkie wrażenie podziwienia. Mówimy tu o nader pochlebnéj cytacji w mowie Cesarskiéj przy zagajeniu posiedzeń prawodawczych, cytacji jednego ustępu z dzieła pana Thiers. Zapewniają że książe Hjeronim posłał sławnemu autorowi *Historji Konsulatu i Cesarstwa* text mowy tronowéj w téj samej chwili kiedy ją Cesarz czytał w Tuileries i że poprzednio Cesarz posłał panu Thiers exemplarz jego dzieła które czytał i z którego właśnie przytoczył tę cytację, z przyłączonym listem w którym znajdowało się zapewnienie wysokiego zadowolenia przesłane temu wielkiemu pisarzowi.

Niektóre umysły nieco kwaśne, kilku pedanckich formalistów, chciało żeby p. Thiers zaprotestował publicznie, jeśli nie przeciw temu wyrażeniu mowy Cesarskiéj, to przynajmniéj przeciw wnioskom jakieby z niego można było robić, bez dostatecznéj wprawdzie zasady, przeciw jego niezawisłości. P. Thiers jak nam się zdaje nie miał żadnego powodu reklamować przeciw temu dowodowi niespodziewanemu publicznego ocenienia w najwyższéj sferze, tak samo jak rząd nie spodziewał się najniezawodniéj, ani przypuszczał, żeby p. Thiers odpowiadając na pochlebny frazes mowy Cesarskiéj, przyszedł zaraz nazajutrz prosić o posadę w Radzie Stanu.

Dzisiejsza postawa pana Thiers jest najstosowniejsza i godna pochwały. Zarówno daleki od niezręcznych intryg i nieużytecznego manewrowania jak i od zwykłych częstych zmian frontu, zupełnie zrzekł się życia politycznego wobec systemu ktoryby wymagał zbyt wielkiego poświęcenia jego zasad i zbyt zupełnych odwoływań jego przeszłości. Mówiono jak sobie przypominamy, że chciano wystąpić z kandydaturą p. Thiers w Rouen, i rzeczywiście delegowani ludności w Rouen, ofiarowali mu mandat prawodawcy, dodając według ich własnego wyrażenia, że opinje dostojnego autora nie są dla nich ani powodami, ani przeszkodą i że pragną tylko widzieć w nim reprezentanta przemysłu francuzkiego. Pan Thiers uznał za stosowne nie przyjąć tych zaszczytnych propozycji. Żyje on dla nauki i pracy, i ani jego godność, ani Francja bezwątpienia nie stracą na tém.

Mówią tu o zamierzoném otworzeniu dwóch nowych biskupstw. Od czasu mianowania ostatnich biskupów, według otrzymanych z prowincji wiadomości, stronnictwo ultra-montańskie dąsa się i oddala od władzy podobnie jak pan Venillot. Mówią także o skonfiskowaniu jednego dziennika departamentu Pas de Calais, który nieco za żywo żądał rewizji konstytucji pod względem praw o prasie. (*Indépendance Belge.*)

— Przedstawiony obecnie do zatwierdzenia obu rządów traktat graniczny między Hiszpanją i Francją, pozostawia linję graniczną oznaczoną w 1785 roku, ale ustępuje Hiszpanji część gruntów na górach Irali, a za to Francji daje inne części gruntu, mniéj urodzajne i lesiste, ale za to o 186 hekt. obszerniejsze. Kontrakty w przedmiocie prawa leśnego są zniesione. Dolina Andorry, zamieszkana przez niewięcéj jak 100 francuzów, która nigdy niechciała się przyznać do narodowości hiszpańskiéj, dostaje się ostatecznie Francji, a za to około 300 mieszkańców północnego spadku, wraz ze swemi gruntami, przechodzą do Hiszpanji. (*Pr. St. Anz.*)

TURCJA.

Konstantynopol 16 Lutego. Komissja wojskowa wezwana do roztrząsania kwestji rekrutowania ludności chrześcjańskiéj, zredagowała przedwczoraj w seraskieracie na ogólnem posiedzeniu raport, jakiego od niéj żądano i który dziś ma być wręczony Wysokiéj Porcie, ku objaśnieniu decyzji rady ministrów. Jak przewidywano, raport ten proponuje wcielenie spisowych chrześcjańskich do pułków tureckich i oznacza jako niebezpieczny dla państwa, plan utworzenia osobnych pułków chrześcjańskich. Argumenta przedstawione przez tę radę, na poparcie jéj opinji, zbyt są silne, żeby im nie miano uledz, tem bardziéj, że jak zapewniają, rada tanzymatu miała się oświadczyć w tym samym zupełnie duchu. Winniśmy powiedzieć tu, że Reszyd pasza i Riza pasza nie oświadczyli się stanowczo w tym względzie i że jedynym ich celem jest wprowadzić jak można najprędzéj zasady uświęcone przez hatyhumajun. Decyzja ich zatem zależyć będzie od rezultatu rozpoczętych i prowadzonych bardzo gorliwie narad w gabinecie.

Głównym punktem na którym opiera się raport o którym mówimy, jest zasada skojarzenia, objęta w reformach projektowanych, albo już wykonanych w części. Czegóż żąda hatyhumajun? Wprowadzić zupełną równość między rozmaitemi ludnościami Turcji i dojść powoli tak przez ciągłe zetknięcie jak i wspólność praw i obowiązków, do zniszczenia wrażeń i nieprzyjaźni, jakie te różne ludności dotąd rozdzielają. Otóż najważniejszym środkiem osiągnienia tego celu, jest bezwątpienia połączenie tych rozmaitych plemion w jednéj armji, usunięcie pomiędzy niemi wszelkiego rodzaju rozróżnienia i przyzwyczajenie tym sposobem, żeby się uważały jako jeden i ten sam lud, mający te same interessa do bronienia i te same obowiązki do spełnienia, przez udzielanie sobie wzajemnéj pomocy. Przeciwnie, tworząc osobne pułki wyłącznie chrześcjańskie, opóźnionoby jeszcze bardziéj osiągnięcie żądanego rezultatu, a nawet usuniętoby go zupełnie, zostawiając złe teraźniejsze, a nadto utworzonoby w państwie oddzielną siłę, na którą rząd nie zawsze mógłby z pewnością liczyć.

Rada wojskowa nie tai jednakże trudności, jakie może przedstawiać w początkach przynajmniéj projekt wcielenia rekrutów chrześcjańskich do pułków tureckich, dla tego kończąc raport, proponuje rządowi zredagowanie specjalnego kodexu wojskowego i utworzenie rad wojennych nieustających, któreby przytłumiały z sprawiedliwą surowością wszelki czyn fanatyzmu jakiby mógł objawić się w armji.

Prócz tego zdecydowano, że rekrutowanie ludności niemuzułmańskiéj odbywać się będzie w taki sam sposób jak ludności tureckiéj, to jest w takim samym stosunku, 10 od 100 i przez ciągnienie losów. Słychać nawet, że rząd ma zrzec się opłaty 5,000 piastrów od głowy, które chciano nałożyć na 13,500 spisowych chrześcjańskich z rozmaitych gmin, których rząd obecnie niepotrzebuje wzywać pod chorągwie. Wysoka Porta obawia się, że ta opłata chociaż tylko chwilowa i uznana za potrzebną skarbowi, dla zapełnienia deficytu powstałego przez zniesienie pogłównego (haracz), mogłaby wywołać skargi ludności, które w tym chwilowym środku mogłyby upatrywać dalszy ciąg owego podatku, z którego zniesienia tak się obecnie radują.

(*Indépendance Belge*).

WŁOCHY.

Rzym 15go Lutego. Jego Świątobliwość Papiez w dniu 26 b. m. dopełnił konsekracji biskupa dla jednéj nowo utworzonéj w Anglji djecezji, w osobie księdza Williama Clifford. Przy obrzędzie tym znajdowali się oprócz innych znakomitości lord Clifford ojciec nowego biskupa i wielu panów cudzoziemskich, mianowicie anglików.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Przegląd literatury krajowéj.

Choroby wieku drukowane w Kronice, poruszyły jednę z kwestji najżywiéj ogół kraju obchodzących. Staraliśmy się niejednokrotnie po jéj ogłoszeniu zastrzedz miejsce dla naszego zdania i wypowiedzieć, w czém różnimy się z słynnym i zasłużonym ich autorem. Przedmiot jednak był tak ważny i tyle zdań przeciwnych obudził, że wymagał koniecznie głębszego wyjaśnienia dla pożytku czytelników i oznaczenia stanowiska pisma. Dla tych powo-

dów umieszczamy poniższy rozbiór, w którym składamy przekonania nasze. Czynimy to tém śmieléj, że sąd w nim wyrażony znajdujemy potwierdzony w świeżo ogłoszoném piśmie (*) znakomitego obywatela, którego życie jest dla nas wzorem, a zdanie powagą. Przytaczamy piękny ten ustęp:

»Są niedowierzający: jedni pod wątpliwość poddają sam postęp, inni znowu piętnują go mianem materjalizmu. Są znowu, którzy wierząc w łaskawość Opatrzności, i zapatrując się na układ świata, wnoszą, że człowiekowi tak hojnie obdarowanemu na ziemi, nietylko niewyczerpanym zapasem materji, ale i władzę umysłową, zdolną badać, porównywać, uogólniać, streszczać w zasady poznane zjawiska i te zasady stosować, zdolną osobliwie korzystać z doświadczenia i nauki własnéj i cudzéj,— że temu człowiekowi wolno kornie się starać o coraz szersze pojęcia, o coraz skuteczniejsze postępy, i że na téj drodze, jako *człowiek dobréj woli*, jako narzędzie zawsze w ręku Boga do służby Jego gotowe, nietylko bliźnim swoim staje się pożytecznym, ale prawdziwe w oczach Stwórcy kładzie zasługi, działając w Jego duchu na uszczęśliwienie ludzi.

Zaiste: wiek złoty *przed* nami, o ile złotym być może; niestety, jak wykrzyknął hiszpański poeta: »dla czegoż róża ma kolce!« — obok owocu często jest i trucizna. Tą trucizną niezaprzeczoną jest zapamiętała dążność do postępu li tylko materjalnego; a wiemy nawet z historji, że ta dążność wyłączna kazi obyczaje, zniewieścia duszę, i prowadzi nieodmiennie do degeneracji rodu ludzkiego, do sromotnego upadku. Rzeczywista oświata, cywilizacja, na tém koniecznie zależy, aby w parze kroczył postęp moralny obok postępu materjalnego.

Bo téż brak porządku i przezorności, rozrzutność, złe obyczaje, zwyczajnemi są i najsilniejszemi przyczynami niedostatku i nędzy; przezorność zaś, uczucie odpowiedzialności, duch porządku, gospodarność, jednem słowem moralne prowadzenie, są najpewniejszemi drogami do pomyślności i bogactwa.

Jeżeli w naszym wieku, najpotężniejszym zapewne co do siły produkcji— nie zawsze i wszędzie wynikły ztąd postępy jednakowo pocieszające, przypisać to można po części brakowi pojęcia, że niedość *umiéć produkować*, trzeba nadto *umiéć trafnie i godziwie używać*. Dobrze téż na wzór św. Pawła powiedziano: zajmujmy się w mierze interessami materjalnemi, a więcéj duchowemi i moralnemi,—reszta będzie nam dana w dodatku. Postęp moralny, prawdziwym jest celem społeczności,—na nim zależy, nim jest cywilizacja.

Św. Grzegorz z Nissy naucza, że każdy człowiek jest artystą i że nim zejdzie z téj ziemi, winien wydać z siebie *dzieło sztuki*. Zwrot ten odnosi się wprawdzie do pojęć duchowych i drogę do celu podaje w ciągłem dążeniu do naśladowania najszczytniejszego wzoru, którym jest sam Zbawiciel. To wszakże naśladowanie jest nakazanem nietylko ze względu na życie przyszłe, ale ze względu i na doczesne, abyśmy niemarnie ale w duchu Bożym darów Bożych używali. Pojęcie więc wykształcenia, *pojęcie postępu* tak powszechnie pożądanego, wychwalanego, często bałwochwalczo nadużytego, *pomysłem jest chrześcjańskim*: pojęcie to jest zgodne z prawdą w teorji, skuteczne w praktyce i wkłada na nas *obowiązki*. Ztąd *obowiązkiem* nic być nie może, coby w wykonaniu po nas wymagało lekceważenia, co gorsza, poświęcenia zasad i przepisów religji i moralności. Inaczéj naprożnobyśmy pracowali,— uganiając się za postępem, doszlibyśmy do upadku; każde bowiem poruszenie, nie jest rzeczywistym i skutecznym ruchem; nie każda droga prowadzi do celu, —oddala od niego, jeżeli w przeciwną skierowana stronę; każda odmiana nie zawsze na lepsze, nie każda postępem; postępem taki tylko krok nazwać można, który do udoskonalenia prowadzi i zbliża.«

List p. L. G. do Redakcji.

z powodu powieści Kraszewskiego

Choroby wieku, w Kronice zamieszczonéj.

Spóźniłem się z przesłaniem Redakcji niniejszych kilku uwag wywołanych wydrukowaną przed kilką miesiącami w Kronice powieścią Kraszewskiego pod tytułem *Choroby wieku*. Opóźnienie to spowodowane zostało ogłoszeniem w Kronice ogólnego o p. Kraszewskim sądu p. Michała Grabowskiego. Gdy jednak ów znakomity krytyk w surowym sądzie swym pominął tę drobną powieść, mniéj wprawdzie ważną pod względem czysto literackim, jak pod względem zasad i ogólnych opinii w niéj wyrażonych, ośmielam się, ja krytyk nie powołany i rolnik z rzemiosła, te kilka uwag wam przesłać. Czytając je wspominajcie że je pisał rolnik, dotknięty tą powieścią w tém co jest i będzie jednym z głównych przedmiotów pracy i usiłowań oświeceńszych gospodarzy, to jest w dążności stosowania i urzeczywistnienia w kraju naszym postępów rolniczych gdzieindziéj dokonanych.—Uprzedzam nadto że pomimo moich opinij przeciwnych tym jakie autor w téj małéj powiastce objawił, widzę w nim męża wysokiéj zacności, poczciwych uczuć i zasad, wszechstronnéj nauki i niepospolitego talentu. Wyznaję iż czytając sąd o nim Grabowskiego zarzucałem mu w duchu iż wytykając i ganiąc sprawiedliwie tendencyjny kierunek przez niektórych powieściopisarzy naszych przyjęty, nie dosyć odróżnił w Kraszewskim to co mię zawsze w nim uderzało i pomimo różności niektórych opinji za serce chwytało. Gdy wielu innych w fałszywem świetle przedstawiając ludzi i rzeczy dzisiejsze z rozmiłowaniem temu kierunkowi hołdują, w Kraszewskim zawsze, gdy go nawet najwięcéj stronne widzenie rzeczy unosi, czuć szczerość przekonania, czuć ból i smutek nad społeczeństwem które w tak niekorzystnych kolorach oczom się jego przedstawia. Tamci z weselem on z żalem maluje. Zarzucić mu śmiało można że z pojedyńczych faktów wyprowadza wnioski ogólne, i że objawiającéj powszechnie dążności ku poprawie nie widzi, ale nie ma u niego ściśle mówiąc tendencji z góry obmyślanéj, lecz jest przekonanie zawsze szczere i sumienne.

Chorób wieku o tendencyjność w tym kierunku o jakim Grabowski wspomina, obwiniać nie można, w inną tu stronę autor uderzył. Jeżeli w poprzednich powieściach malował nieraz trafnie i sprawiedliwie nasze próżniactwo, lekkość, słabość charakteru, nieporządek, w téj nagłym zwrotem zdaje się być przerażonym postępami materjalizmu, ale zamiast upatrywać materjalizm tam gdzie on jest istotnie, on go widzi w ludziach którzy na czele postępów rolniczych i przemysłowych stanęli i do tego znaczenia powieść swoją nagina.

Tu właśnie przedstawiło i powtórzyło się w oczach moich niebezpieczeństwo które zawsze w literaturze powieściowéj upatrywałem. Powieściopisarstwo jest dzielną ale zarazem nader niebezpieczną bronią, mianowicie w narodzie który z wrodzoną lekkością w niéj głównie szuka umysłowego i moralnego pokarmu, który wyobrażenia, opinie i sądy swoje na powieściach urabia i wykształca. Bo jakże tu łatwo talentowi autora charaktery osób do własnych wyobrażeń nakręcić, ludzi wszelkiego szacunku godnych w fałszywem świetle przedstawić, błędy, a nawet i występki pozorami zwodniczemi jeżeli nie zupełnie usprawiedliwić, to przynajmniéj pobłażanie a nawet niebezpieczne współczucie dla nich obudzić.

Téj niebezpiecznéj broni użył zdaniem mojem szanowny autor Chorób wieku, gdy usiłowania zmierzające do korzystnego stosowania w kraju naszym postępków rolniczych i przemysłowych Zachodu Europy, w świetle grubego materjalizmu w powieści téj przedstawił. Słuszną i bardzo chwalebną jest niechęć szan. autora do materjalizmu, ale pojmowanie istoty materjalizmu zdaje mi się być niezupełnie trafnem, a niesłusznym sposób przedstawienia onego w osobach do powieści wprowadzonych.

Przedstawicielem kierunku materjalnego u nas uczynił p. Kraszewski Dembora, którego serce chłodne, charakter zimny, wszelkich wyższych pobudek pozbawiony opisując dodaje. „*Dembor pragnie ulepszeń dla wszystkich, zaprowadza u siebie czynsze, woła o nie u drugich, zakłada szkółki, ochrony, pilnuje kassy oszczędności, moralizuje lud w przekonaniu że się to wszystko opłaci, a ludzkość w ten sposób od burz socjalnych zasłonioną zostanie.*“ Nie wchodząc w przekonania i pobudki, bo tych bardzo trudno w człowieku dociec i ocenić, nam się zdaje że w tem wszystkiem wcale dobrze postępuje Dembor i pragniemy szczerze, aby w tych rzeczach miał wielu naśladowców, i aby coraz więcéj mnożyło się między nami ludzi, którzy raczéj czynem niż słowem, raczéj poświęceniem pracy własnéj niż bezowocnemi marzeniami i fantazją, miłości swojéj dla Boga i ludzi dowodzili. -- Lecz znakomity agronom, fabrykant cukru, Dembor który jak widzimy tyle pożytecznych rzeczy zaprowadza i uskutecznia, jest zarazem człowiekiem, który dzieciom swoim serce wystudził, z syna zrobił śmiesznego anglomana, karykaturę, próżniaka, obojętnego na najświętsze obowiązki, szydzącego ze wszystkiego, a nic istotnie wykonać nie umiejącego; z córki zimną kokietkę, obrzydliwie obliczającą w samym kwiecie wieku korzyści i przyjemności bogatego małżeństwa i zastawiającą sidła na starych ale bogatych kawalerów.—Co więcéj Dembor w stracie siostry i w osieroceniu siostrzeńców Michała i Anny Solskich widzi tylko sposobność oddania ich majątku w administrację synowi swemu, owemu śmiesznemu Tymlowi, który ma wszystkie pozory anglika a rzeczywistość wschodniego próżniaka; Tymlo nie z szlachetności ale z próżniactwa projekt ojca odrzuca. Nakoniec Dembor gdy go nieszczęśliwy bieg processu majątku pozbawia, wpada w rozpacz, w apatję, w szyderczą na wszystko obojętność, z któréj go dopiero widok Michała Anny na macierzystym zagonie po dawnemu pracujących, wyprowadza i ze światem godzi.

Nie przeczymy iż Demborowie znajdują się na świecie, ale czyż wypadało w *patologicznem studium* postępowego u nas gospodarza, fabrykanta cukru, założyciela ochrony, szpitala, kassy oszczędności, właściciela ziemskiego czynszującego włościan, z takim akompaniamentem przedstawić?... czyż te typy są u nas tak powszechne, że one koniecznie wytknąć należało?.....

Naprzeciw Dembora i jego rodziny postawił szan. autor rodzinę Solskich w Porzeczu. Postać Porzecza zupełnie od Demborowa (tak się nazywał majątek Dembora) odmienna; nie ma tam ani dróg prostych i regularnych, ani świecących białością swą budynków, ani kominów fabrycznych, nie ma nawet *ochrony* i *szpitala*, ale za to mieszkają w niém serca poczciwe i miłości pełne. Pani Solska staroświeckim trybem prowadziła tu gospodarstwo i umierając zostawiła dzieciom swoim Michałowi i Annie majątek zadłużony wprawdzie, ale serca włościan i domowników przywiązane i wdzięczne. Michał, szlachetnych uczuć młodzieniec, ma powołanie artysty; potrzebą jednak zmuszony zostać gospodarzem, nie chce zmieniać staroświeckiego trybu rolnictwa, bo go znajduje poetyczniejszym i więcéj dogadzającym fantazji; mrowie go przechodzi gdy dojeżdżając z siostrą do Demborowa widzi poobcinane drzewa, powytrzebiane łozy, poprostowane drogi, dymiące fabryk kominy, nakoniec spostrzegłszy pola podzielone i ponumerowane, z patetycznym oburzeniem woła „*Okropna rzecz z bożéj ziemi zrobić taką szachownicę numerowaną.*“ W rozmowie z Demborem upatrującym wszędzie same widoki zysku, naśmiewającym się z poezji, lekceważącym sztukę, dowodzi bardzo słusznie Michał potrzeby przedewszystkiem reform moralnych, broni sztuki, artystów nawet nazywa *kapłanami*, ale stanu majątku po matce zostawionego nie zna wcale, a zapytany o to przez Dembora udaje się o pomoc do siostry. Niemniéj poczciwa, ale roztropniejsza Anna przed wyjazdem z domu do Demborowa dni kilka w papierach przesiedziała dla obznajmienia się z interesami porzeczańskiemi. Ona też wujowi żądane o majątku daje informacje. Czytając ten ustęp wspomniałem sobie, że u nas niestety tak bywało i bywa, iż kobieta krząta się, zabiega, pracuje, a mąż gnuśnieje w nieczynności, na lepsze niby zachowuje się czasy, lub literackiemi i artystycznemi zachceniami gnuśność swoję ubarwia. Ponieważ wuj Dembor nie chciał czy nie mógł dopomódz w zarządzie majątku sierotom, oni sprzedawszy późniéj część dóbr spłacili długi i zostawszy przy Porzeczu samém, ciche i błogie pędzili w niém życie. Tamto gdy zrujnowany i rozpaczą miotany Dembor poszedł ich piechotą odwiedzić, widok ich szczęścia pojednał go z życiem i do Boga nawrócił. Lecz Michał i Anna młodzi i niedoświadczeni, prawie dzieci, nie mogli być w obrazie p. Kraszewskiego dostatecznem charakteru i zasad Dembora przeciwstawieniem. Potrzeba było postawić obok niego człowieka równie jak Dembor dojrzałego i równém nieszczęściem losu dotkniętego; jest nim pan Józef Solski stryj Michała i Anny. Pan Józef „*całe życie rządził się sercem, fantazją, uczuciem, poświęcał bez granic, oddawał do koszu i,*“ majątek jaki miał utracił i osiadł w Porzeczu żyjąc na łasce brata i bratowéj od lat przeszło dwudziestu. Utrata majątku nie zachmurzyła jego twarzy, którą powiada autor „Overbeck lub Führich mogliby wziąść za studium do obrazu świętych starców przedstawiającego.“ Pogodny,

(*) Zobacz wstęp Andrzeja hr. Zamoyskiego do artykułu *O kongressie ekonomicznym w Bruxelli*, w Rocz gosp krajowego t. XXX Nr 1.

wesół, szczęśliwy, majątku nie żałował, niczego innym nie zazdrościł, potrzeby też miał nie wielkie, „*a na tabakę i przyodziewek zarabiał ze strzelbą na plecach.*“ Postępu tylko przemysłowego i tak zwanéj praktyczności nienawidził, zowiąc ją egoizmem, a odjeżdżającego do Demborowa Michała z Anną zabawnie upominał, aby się na praktycznego nie wykierował człowieka.

Oprócz tych głównych osób znajduje się jeszcze w obrazie szanownego autora pani Demborowa, literatka, obojętna matka, zła żona, która porzuciwszy męża po majątkowym jego upadku osiadła w Warszawie i otworzyła tam salon literacki, „*w którym piśmiennictwo grało najważniejszą rolę a obok niego protegowano religię i zajmowano się uorganizowaniem zakładów dobroczynnych*“....... *Szczególnem zaś zajęciem pani Demborowéj była literatura i sztuka, rozumie się religijna i katolicka;*“ daléj Plama, szachraj, lichwiarz, łajdak, ale tak zręczny i umiejący się znaleść, tak piękne mający konie i tak smaczne dający śniadania, że go można było *uznać choćby szelmą ale wcale dystyngowanym członkiem towarzystwa.* W końcu Plama zabrawszy majątek Demborowi żeni się z jego córką ową zimną kokietką Emilją. Taka jest treść powieści i te są postacie które ze społeczeństwa naszego w patologicznem studium wywiódł autor i przed oczy nasze postawił, dodając że *cienie tych postaci otaczają nas dokoła.* Być może że są między niemi prawdziwe, nie chcemy temu absolutnie zaprzeczać i nie przyszłoby nam na myśl brać pióro do ręki gdyby szan. autor w tym obrazku nie chciał nam dać nauki, gdyby obszernemi ustępami, w których już nie utwory jego wyobraźni ale on sam przemawia, nie dotknął był najważniejszych, kwestji obchodzących żywo gospodarza, obywatela i chrześcijanina; nakoniec gdyby sam autor nie był tak słusznie poważanym i tak przeważnie na opinię publiczną wpływającym jak Kraszewski mężem.

Szanowny autor ma najgłębszą do dzisiejszego kierunku zachodniéj cywilizacji pogardę, nazywa ją czysto materjalną, utrzymuje że postępy przemysłu wypędziły z niéj wiarę, sztukę, poezję, fantazję że zacierają cechy narodowe ludzi przemieniając w kupców, handlarzy i kosmopolitów. Obracając następnie mowę do kraju zarzuca nam, że ślepo tą samą puszczamy się drogą i powiada: *należałoby w porę się obejrzeć dokąd kraj nasz pod pozorem postępu prowadzimy, więcéj serca a mniéj agronomji!....* i w innem miejscu, *ten błąd* (materjalizmu praktyczności) *u innych przegniłych narodów, ani zadziwia ani smuci, jest w nich skutkiem chorobliwego ich stanu przygotowanego wiekami, ale szczepić w sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie z zapałem jak my dziś czynimy, to przynajmniéj nierozumna i niepożyteczna. Krzyczeliśmy dawniéj na naśladowanie w literaturze, ale czémże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to upadek moralny, niepodźwigniony, przetworzenia nas na istoty bez charakteru i bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla téj odrobiny zarobku wyrzeczemy się siebie i za lat sto nikt nas od żydów, niemców i od całéj rzeszy handlarskiéj kosmopolitów nie pozna.* Zakończa wreszcie tę apostrofę i powieść całą słowami S. Pawła „Ducha nie gaście“ Nolite spiritum extinguere.

Gdyśmy się nad powyższemi zastanawiali wyrazami przedstawiły nam się następujące pytania: Czy postęp nauk i przemysłu, bo przemysł jest zastosowaniem nauki do pomnożonych potrzeb rozradzającéj się ludzkości, czy postęp ten prowadzi za sobą koniecznie wygaśnięcie ducha i materjalizm? następnie czy materjalizm istotnie w tak zatrważający sposób na zachodzie Europy panuje, abyśmy mieli prawo narody te zgniłemi i zdziecinniałemi nazywać, i odrzucali wszystko co ztamtąd do nas przyjść może? Nakoniec czy w istocie kierunek materjalny, wyłącznie przemysłowy, takiéj u nas nabrał przewagi, abyśmy już przeciw objawom pracy i zapobiegliwości powstawać mieli prawo? Odpowiedzi nasze na te pytania są wcale różne od tych, które z pisma szanownego autora wyprowadzić się dają. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Okład III **Kramu malowniczego**, obejmujący sześć obrazów, a mianowicie: 1) Portret Siostrzyńskiego założyciela *pierwszéj* litografji w Warszawie (z życiorysem); Usłużny faktor, czyli Kubuś się przeciera (podług Wilkońskiego); 3) Kobziarz Pietraszek zpod Karpat; 4) Stanisław Służewski dawny towarzysz kawalerji nar. z epoki Stan. Augusta; 5) Kolenda u księży Missjonarzy w Warszawie rozdawana ubogim w każdy pierwszy dzień Bożego Narodzenia; 6) Okruchy malownicze uczty dla ludu danéj d. 7 września 1856 roku. — wyszedł z druku i jest do odebrania w miejscach złożonéj na to prenumeraty; niemniéj w mieszkaniu autora przy ulicy Nowy-Stat Nr 1303, gdzie również przyjmuje się jeszcze przedpłata na całe dzieło, składające się z 24ch obrazów, aż do wyjścia IV okładu, to jest dla prenumerujących w Warszawie po rs. 10, na prowincji rs. 11, a za granicą Królestwa po rs. 12. Że zaś stosownie do ogłoszonego prospektu lista szanownych prenumeratorów, którzy temu przedsięwzięciu raczyli przyjść w pomoc, przy ostatnim IV okładzie na osobnym arkuszu w ozdobnym marginesie ułożoną i dołączoną będzie; przeto uprasza się uprzejmie postronne księgarnie o śpieszne nadesłanie list takowych z wyrażeniem imienia, nazwiska i stopnia prenumerującego. Nadmieniając, że okład IV czyli ostatni jest już w wykonaniu i ile możność dozwoli spiesznie wydanym zostanie.—*Piwarski.* (Nr 51.—1.)

DOBRA RADOSTOW składające się z dwóch folwarków, obejmujące dziesiatyn 1500 (włók 99 miary nowopolskiéj) będą sprzedane w drodze działów przez publiczną licytację. Dobra te położone w gubernji Radomskiéj powiecie Sandomierskim, okręgu Staszowskim, o mil trzy od m. Opatowa, dwie mile od Staszowa i tyleż od Wisły. Grunta tych dóbr w glebie pół-pszennéj i pół-żytniéj. Wysiewają oziminy około 300 korcy, większa połowa pszenicy a reszta żyta i tyleż jarzyny. Siana bydlęcego pieknego fur 1000 wraz z potrawem. Pańszczyzna dostateczna. Dwór z modrzewia okazały i obszerny, z ogrodami angielskim i fruktowym. Budowle gospodarskie w części murowane, w dobrym stanie. W dobrach tych prowadzi się rybołowstwo Bydła można trzymać sztuk 100, a owiec przeszło 2000. Gotowe intraty te dobra przynoszą: z propinacji, papierni, młyna, tartaku i huty szklannéj Lasu jest włók około 50 w niezłym stanie. Dobra te przerzyna rzeka Łagowica, oraz przechodzą dwa gościńce, tamże jest cegła i torf. Licytacja na sprzedaż dóbr tych, których szacunek ustanowiony został przez biegłych 48,000 Rsr. ma się odbyć w trybunale Radomskim w dniu 16 marca 1857 roku. Przy sprzedaży tych dóbr, będą do nabycia wszelkie inwentarze. Bliższą wiadomość o powyższych dobrach powziąść można w Radomiu u W. adwokata Jawornickiego, w Warszawie w sklepie żelaznym pod Nr 280 róg ulicy Długiéj i Freta, oraz na miejscu. (Nr 50.—1.)

— Pewien **AGRONOM** stara się o zarząd dóbr. Bliższą wiadomość udzieli redakcja Kroniki. (Nr 47—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brzezińscy Konst. i Witold ob. z Bełżyc nr 414, *Czerniejewski* Tomasz oby. z Czarnowic nr 625, *Dembowski* Tytus ob. z Nacpolska nr 601, *Grzybowski* Eug. ob. z Skrzeszewy nr 1257, *Józefowicz* Fran. ob. z Ogorzelic nr 493, *Komornicki* Piotr obyw. z Pęcławic nr 1574, *Lasocki* Antoni ob. z Czarnowa nr 625, *Milewski* Wiktor ob z Brańszczyka nr 585, *Młoszewski* Adolf ob. z Budzisławia nr 584, *Mańkowski* Wacław obyw. z Cesarstwa nr 414, *Prendowski* Hen. ob. z Czyżewa nr 413, *Rzętkowski* Ant. ob. z Jeziorka nr 570, *Skiwski* Leon ob. z Ciyszkowa nr 625, *Szaniawski* Bolesław ob. z Sokoléj góry nr 625, *Wylazłowski* Stan. obyw. z Łęgonic nr 584, *Wzdulski* Konst ob. z Sokoléj góry nr 625, *Zembrzuski* Ant. ob. z Pietkowa nr 556, *Zawadzki* Aug ob. z Olkusza nr 601, *Głogowski* Adolf ob. z Londynu nr 601, *Musin Puszkin* Praskowia żona sztabs-rotmistrza z Paryża nr 414, *Szamota* Teodozja ob. z Krakowa nr 601.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bańkowski Paweł ob. do Radoszyc, *Dąbrowski* Jan ob do Obrębu, *Grodziński* Walenty ob. do Dębowej góry, *Grodzicki* Aureli ob. do Chroméj woli, *Grabowski* Józef inżenier do Brześcia Lit., *Gniazdowski* Marcin ob. do Czarnostowa, *Niemojewski* Lud. ob. do Radoszewic, *Potuliccy* Stan., Włodzi. i Piotr hr. do Obór, *Roland* Roman ob. do Żabiéj woli, *Wołowski* Józef sztabs-kapitan do Petersburga, *Chwalibogowska* Józefa i *Dylewska* Tekla ob. do Krakowa, *Fiorentini* Wład. ob. do Włoch, *Skórzewski* Rajmund hrabia do Czerniejowa, ksiądz *Skórkowski* Alfons kanonik do Krakowa, *Sierzputowski* radca honorowy i młodszy dragoman konsulatu CESARSKO Rossyjskiego w Wołoszczyznie do Wiednia.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
dnia 28 Lutego 1857 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	84	61	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	46	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	102	61	—	—
" " " z roku 1855	104	11	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 26 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	93	30	93	15
" 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	93	$22\frac{1}{2}$	93	—
" 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	142	50	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	25	—	—
Moskwa 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	75	99	50
" 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	74	85	—	—
" 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	91	20	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $64\frac{1}{9}$
od listów zastawnych kop. 11
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $88\frac{8}{9}$.

TEATR WIELKI. Jutro: Drugie przedstawienie panów Boorns i Chapmao z nowym programem.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 Lutego (1 Marca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*